

Chłopak biegł coraz szybciej. Buty miarowo uderzały w kolejne kałuże. Starał się nie rozglądać, nie analizować, nie martwić, zarazem zachowując maksymalną czujność. Dość dobrze zdążył poznać ten dziwny stan świadomości. Jakby leżał plecami na wodzie, z jednej strony nie pozwalając sobie na nadmierne spięcie, z drugiej skupiając na tyle, by w zależności od potrzeb móc zanurkować lub odpłynąć. W tym momencie interesowało go jedynie, żeby dostać się do Cmyka, nie rozbić ampułki i nie zgubić dziewczyny. Otaczała ich wyjątkowo jasna noc. Po przedwczorajszej pełni księżyc nadal mocno przyświecał i gdyby sprawa nie stała się aż tak pilna, zaczekaliby jeszcze kilka dni, aż niebo pociemnieje solidniej. Nie mieli jednak czasu. Alice zaczęły zapadać się oczy. Wciąż widziała, sporadycznie poruszając żrenicami, lecz te chowały się coraz głębiej i głębiej.

Uczucie potrzasku irytowało go od tygodnia. To stanowczo zbyt długo, siódma noc z rzędu w opuszczonej drukarni. Alice nie była w stanie podróżować, a jego przyjaciel Karl nigdy by jej nie zostawił. Tymczasem Max obiecał, że będą trzymać się razem. Wciąż miał poczucie winy. To on ich namówił, to on się zbuntował, to on chciał zmian.

To jemu nie wyszło.

Była jeszcze ona. Cassie. Biegła za nim. Słyszał uderzenia jej butów o chodnik. Przez całą drogę tylko tego wysłuchiwał.

– Max!

Jedno, krótkie słowo. Równie krótka chwila potrzebna, aby je wykrzyczeć. Błyskawiczne starcie strachu, determinacji i prośby. Trzy literki, trzy emocje. Przez ułamek sekundy zawahał się, czy na pewno chciała zawołać go po imieniu, czy zaakcentować, że to szczyt jej możliwości. Zignorował.

Kilkanaście jardów przed nimi dostrzegł krążący po ulicy snop światła.

– Szlag... – syknął, skręcając w lewo tuż przed blaskiem reflektora.

– Maaax!

Zaklął pod nosem, wyhamował, odwrócił się, złapał ją za rękę i biegł dalej. Błagalne spojrzenie dziewczyny mignęło przed jego oczami na moment odpowiednio krótki i nieistotny, by mógł zdeptać empatię w zarodku. Trafili na wąski tunel pomiędzy ceglanym murem budynku a wysokim na trzy jardy ogrodzeniem z blachy falistej. Echo kolejnych kroków odbijało się od niej i kilkakrotnie wzmocnione bębniło dookoła. Nie wypuszczał mokrej, drżącej dłoni dziewczyny ze swojej, spoconej, pulsującej od wysiłku fizycznego i adrenaliny.

– Max... – szepnęła, prosząc, żeby zwolnił.

Zacisnął zęby, wzmocnił uścisk ręki, przyspieszył.

– Max! – wrzasnęła. – Proszę.

Zatrzymał się, złapał ją za ramiona i przygwoździł do blachy, wkładając w to trochę zbyt dużo siły. Nie pozwolił sobie na współczucie, kiedy jęknęła równolegle do głuchego odgłosu pleców uderzających o ogrodzenie.

– Przestań powtarzać moje imię. Przestań zwalniać. Przestań utrudniać. Przestań się poddawać... – cedził przez zęby, wbijając w nią spojrzenie granatowych oczu. – Przestań myśleć. Po prostu biegnij!

Milczącym wyrazem twarzy wyprosiła kilka sekund, podczas których ich oddechy krążyły w chaotycznym tańcu pomiędzy blachą, cegłami a świecącym zbyt intensywnie księżycem. Po prawej stronie okrągły strumień światła kołysał się jednostajnym ruchem, omiatając ulicę. Po lewej przestrzeń wypełniała ciemność. Przemokły mu buty. Dopiero teraz to poczuł. Dopiero teraz uderzyło zmęczenie, bezsilność i mnożące się czarne scenariusze. Uderzyła wściekłość, że pozwolił wybić się z rytmu. Niepotrzebny odpoczynek, destrukcyjny i obnażający każdą słabość umysłu. Max kipiał ze złości.

Ustał. Szli powoli. Blaszyzny płót z każdym jardem zdawał zbliżać się do muru. Dwie postacie zamigotały przy końcu tunelu. Max jeszcze raz sprawdził kieszeń z fiolką po wewnętrznej stronie kurtki. Zasunięta, zabezpieczona. Z bojówek wyciągnął wysłużonego sprężynowca, zacisnął palce na ręczce, nie spuszczać wzroku z napotkanego towarzystwa – obaj wysocy, chudzi, z prowokującym wyrazem twarzy i wrogim nastawieniem emanującym całą posturą. Wyczuł, że Cassie sztywnieje, ale jego interesowało jedynie, by nie zmienili tempa marszu. Byli coraz bliżej. Jeden z mężczyzn skrzyżował ręce na piersi, drugi splunął. Milczenie ogłuszało. Cassie zaciskała nerwowo palce na dłoni chłopaka. Max pilnował tempa. Zbliżyli się na jard. Nie zwolnił, nie zatrzymał się. Machnął z całej siły, szelest ostrza przecinającego powietrze nie zmącił ciszy. Serce Cassie zadudniło. Max celował w oko i trafił w oko. Równie sprawnie wyjął nóż z zaskoczonych ofiary. Wylał go o spódnie. Nie połała się krew, ciszy nie przerwał krzyk. Wzdłuż blachy popłynął jedynie odgłos upadającego na wilgotny beton ciała. Drugi mężczyzna cofnął się o krok, rozkładając ręce w geście poddania. Nie przstraszyła go nędzna imitacja broni. Przstraszyła go determinacja i zdecydowanie chłopaka. Max wyminął faceta, ciągnąc za sobą oniemiałą dziewczynę. Dwie kolejne przecznice przeszli bez słowa. Pociemniało. Księżyc wsunął się za kurtynę frontowych chmur. Cassie odwracała głowę, wypatrując czy zbyt szybko rozwiązany problem, nie postanowi ciągnąć się za nimi mimo wszystko. Nikogo jednak nie wypatrzyła.

– To nie był człowiek? – Trzymała to pytanie w zakamarkach umysłu od dobrych dwudziestu minut.

Nie potwierdził, nie zaprzeczył. Uznał odpowiedź za oczywistą.

– Zawsze celuj w lewe oko.

Pokiwała głową, wiedząc jednocześnie, że nigdy nie starczyłoby jej odwagi. Max z łatwością wyczuł, w jakim kierunku popłynęły myśli Cassie. Niektóre czyny wymagają

odrębnych stanów emocjonalnych – tych na specjalne okazje. Czymkolwiek byli, mieli słaby punkt i bali się zapachu zdeterminowanego człowieka. Nieustannie zmuszał się więc do takiej postawy – męczące, ale skuteczne. Obawiał się tylko, że jego organizm w końcu przywyknie do tego uczucia i niepostrzeżenie pozwoli sobie na słabość.

M w napisie C.M.Y.K. obluzowało się już na samym początku. Skrzypiało na wietrze, grożąc urwaniem. W bramie Max rozejrzał się czujnie, nie rejestrując nikogo ani niczego niepokojącego. Weszli na podwórze, a następnie do budynku przez otwór z wystającymi po bokach szklanymi odłamkami. Metalowe schody skrzypiały pod naciskiem kroków. W środku nadal unosił się przyjemny zapach tuszu drukarskiego. Cassie lubiła to miejsce, na tyle, na ile potrafiła jeszcze lubić cokolwiek. Na piętrze zatrzymali się przed kolejnymi drzwiami, tym razem solidnie zamkniętymi. Chłopak zastukał kilka razy. Rytm uderzeń znali aż za dobrze.

– Hasło... – W głosie dobywającym się z wewnątrz można było wyłapać przede wszystkim ostrożność.

Max splunął, po czym przyłożył usta do zimnej powierzchni metalu.

– Klasówka – wysyczał – zaliczona. Cyan, magenta, yellow, key.

Drzwi uchyliły się niepewnie, by po chwili zadudnić o sąsiednią ścianę pod naporem mokrej ręki chłopaka. Wparował do środka, ciągnąc za sobą dziewczynę.

– Idiotyczne to hasło.

– Masz?! – zapytał zniecierpliwiony przyjaciel.

– Mam – odparł, szamocząc się z potrójną kieszenią kurtki, z której wyciągnął fiolkę z przezroczystym płynem. – Pisakowe dziecię. Z pierwszej ręki. Wstrzyknij całe. Pojutrze ruszamy.

– Jak to zdobyłeś?

– Nie pytaj.